Rozmaitości

Dnia 21. kwietnia **N**er. **16.** 1832 roku.

NOWA BRIZEIS.

— Zdarzenie prawdziwe, zaszłe w Smyrnie. —
(Opisane w *New-Monthly Magazine* z miesiąca września 1831.)

(Dokończenie.)

Tymczasem obaj przyjaciele pa. S.* zbiegli ze schodów, chcąc na ulicy wołać o pomoc; lecz zbliżywszy się ku dziedzińcowi, ujrzeli i tu przed sobą lsniące się szérokie sztylety, jakie przed chwilą groziły ich piersiom; a zgraja wyspiarzy, zastąpiwszy furtę, wrzeszczała aby się wrócili, lejąc potokiem gróźb i przekleństw, któremi słownik ich i tak już w nie obfity, zbogacili ich przyjaciele, Turcy, jeżeli w co, to w wyrazy wszeteczne od Greków daleko zamożniejsi.

Cerigoci, przetrząsnąwszy cały dom, znaleźli rozpaczającą Katinkę w jednym kącie. Pieniący się ze wściekłości brat jéj chciał w piérwszéj chwili utopić w jéj piersi sztylet. Gdy oba Francuzi szli na powrót z dziedzińca po schodach, zdybali Cerigotów, wlokących nieszczęśliwą dziewczynę. Dzicy wyspiarze targali młodociane jéj ciało, jak nieczułe żelazo, i wyszydzali ją najohydniejszémi wyrazami, jakiémi tylko wymowna wściekłość natchnąć ich mogła; dziewczyna sama w konwulsyjném natężeniu bezsilnie miotała się w żelaznych ich szponach, a rozpuszczone długie, czarne jéj włosy spadały w nieładzie na jéj twarz i żyłowate jéj ziomków ramiona; jęczący głos jéj wydawał piskliwe tony i lament, z oczu jéj strzélały z poza łez spojrzenia, które tylko z błyskawicą z poza strumieni dészczu porównać można.

Gdy ujrzała obu Franków, w najczulszych wyrazach błagała ich, aby ją z rąk tych wściekłych ludzi, okrutnych jéj krewnych, ratowali, i w największém natężeniu siły, jakiéj rozpacz dodać może, wyrwawszy się, padła między nich, ujęła silnie za ramię jednego i zaklinała ich na miłość Boga, Matki Bozkiéj i wszystkich Świętych w niebie, aby ją nie dali zaprowadzić do obmierzłego oblubieńca. Atoli, jakkolwiek rycérskie obudwu Franków serce litowało się nad nieszczęśliwą dziewczyną; aby jednak można jéj było pomódz, potrzeba im było oręża, a przede wszystkiém siły Herkulesa; nie mając ani jednego, ani drugiego musieli nato patrzéć, jak ją uprowadzono.

Odważni wyspiarze powlekli dziewczynę bez oporu, i zaprowadzili do greckiego arcybiskupa Smyrny, którego duchownéj pomocy przeciw krnąbrnéj dziewicy wzywali. Rodzina i wybrany przez nię oblubieniec Katinki poprzysięgali, że lady S.* miała zamiar nie tylko uchylić zaślepioną dziewczynę z pod opieki naturalnych i prawowiernych jéj obrońców, lecz także zaślubić ją człowiekowi swojéj wiary. Mało gdzie panuje tak głęboko wkorzeniona nienawiść, jak między wyznańcami katolickiéj a greckiéj wiary w Smyrnie; fałszywa wieść o zamiarach lady S.* uzbroiła wielu Cerigotów i była przyczyną, że wielu także innych Greków przyłączyło się do krewnych i oblubieńca Katinki.

)(

Porwanie dziewczyny, przestraszenie mamki i pokonanie czterech bezbronnych Franków, może komu zdawać się będzie, że nie zasługuje na imię czynu bohaterskiego; zważyć wszakże należy, że to wszystko działo się wśród dnia w dzielnicy Franków w Smyrnie, gdzie łatwo mogliby byli trafić na opór; że pomieszkanie łady S:* było tuż przy bazarze i dzielnicy tureckiéj, gdzieby łatwo mogło przybyć w pomoc dwieście do trzechset Turków od stóp do głowy uzbrojonych, którzy bardzo się czują być szczęśliwymi, gdy mogą dobyć swoich jataganów przeciw Grekom; nakoniec, że Cerigoci uzbrojeni byli tylko sztyletami i ani pistoletów ani strzelb nie mieli, na których Turkom nie byłoby zapewne zbywało. Skoro się oddalili nieproszeni goście p. S * z przyjaciołmi swymi udał się ze skargą o nadwerężenie domowego pokoju do konzula angielskiego. Nim jednak konzul uczynił krok, któryby postawił Greków w nieprzyjemnéj z Turkami styczności, posłał dragomana konzulatu do arcybiskupa z żądaniem wydania dziewczyny. Posłaniec atoli, który z powodu swego polecenia i swojéj godności, jako poseł angielski, nie mało się cenił, (lubo go Anglicy, dla smagławéj nieco twarzy, czarnym Jonkiem, *Black John*, nazywać zwykli), powrócił wnet nie blady, lecz żółty ze wściekłości i doniósł, iż grecki arcybiskup nie tylko wzbraniał się wydać Katinkę, lecz, że nawet tak dalece się zapomniał, iż się z nim, urzędnikiem króla jmci W. Brytanii, — *Impiegato di sua Maestá Britanica* — bardzo niegrzecznie obszedł. Teraz konzul przywdziawszy uniform, otoczony swoimi dragomanami, poszedł ze skargą do Tahir-beja, muselima czyli gubernatora w Smyrnie. Turek przyjął ich z poważną grzecznością, fajkami i kawą, lecz gdy dragomanowie opowiedzieli mu zaszłą kłótnię, rzekł z uśmiechem, który zdawał się być z szyderstwa i zarzutu złożony: »*Maszallah*, co mi tam do waszych kłótni? nie sąż Cerigoci waszymi poddanymi, a poddani angielscy nie sąż z pod mojéj jurysdykcyi wyjęci? za prawdę żałuję, że ich w ściślejszych klubach utrzymać nie możecie.« Słową Tahir-beja oparte były w istocie na słusznych i prawnych zasadach. Maltańczycy bowiem i liczni w Turcyi, mianowicie w Smyrnie, bawiący Grecy z Wysp Jońskich, do których Cerigo należy, używają wszystkich praw poddanych angielskich i, jako takowi zasłonieni są przed okropném uciskiem i sumaryczném postępowaniem praw tureckich, i stoją bezpośrednio pod konzulem angielskim; w obecném jednak położeniu nie mógł nic innego uczynić, jak wyznać, że w teraźniejszéj okoliczności, gdy żadnego okrętu angielskiego nie było w porcie, nie może krnąbrnych Greków utrzymać na wodzy. Na takie oświadczenie kazał więc muselim swemu małemu Hadczy-bejowi załatwić tę kłutnię; przede wszystkiém zaś przystawić dziewczynę, która, jak nowa Helena, groziła obróceniem w perzynę i zburzeniem nowéj Troi.

Hadczy-béj, którego Anglicy dla topora i młotka, które nosi zamiast zbroi, kalamburem-hatchetbej, »bejem o toporze«, nazywają, był szefem policyi w Smyrnie. Jestto rozsądny i godny mąż, lubo szérokość ciała jego przewyższa wysokość, największy w swoim rodzaju elegant; co chwila widzieć go można na koniu, ubranym od uszu po ogon, od krzyżów po kolana, i ustrojonym, jakby zaprzężony do sanek; a kiedy jedzie z powołania swego urzędu, bądź dla rozranienia komu pięt bastonadą i naciérania ran solą, bądź dla ucięcia głów kilku łotrom, zawsze nuci sobie pod nosem jakąś aryję turecką; uchodzi nawet za nader dowcipnego, i wiele pięknych anekdot o jego dowcipie i figlach opowiadają, kiedy jest obecny lechtaniu batogiem w powietrzu podeszew, lub tarciu cięciwą szyi jakiego biedaka, albo nakoniec ścięciu komu głowy i włożeniu właścicielowi jéj, jak kapelusza, pod pachę. Względem kobiet wyższego stanu Franków i Greków jest nader grzeczny, lubo nie może dosyć wydziwić się ich mężom, że pozwalają swoim żonom z twarzą odsłonioną wychodzić, i z innymi mężczyznami tańczyć. Pieniądze nie mniéjszy mają dla niego powab, jak dla wszystkich Turków, i niesłyszano jeszcze, aby komu wziął za złe, ktoby mu pełny worek piastrów ofiarował, chociaż człowiek, który tym

sposobem spodziewał się ścisłego wymiaru sprawiedliwości, nie zawsze mógł tuszyć pomyślnego dla siebie wyroku, kiedy piastry brzęczały już w kiesie Hadczego. Lecz prawdziwe przymioty, które mu w rządzie osmańskim tak wysoki zjednały urząd, są stała i rychła determinacyja, odważna i nie zmordowana czynność. Nie masz sprawy, którąby mu na wspak poszła, do każdéj jest każdéj godziny gotów, a przeto i w téj tu na rozkaz muselima niezwłocznie ruszył do dzieła, a z nim poczet, złożony z dwóchset Turków, taktyków, (regularnych wójsk tureckich), Albańczyków i innych bosych nieregularnych, determinowanych do odebrania, bądź co bądź, dziewczyny.

Grecki kościół katedralny i pałac arcybiskupa leżą w dzielnicy Franków w Smyrnie; otoczone są obszérnym brukowanym dziedzińcem, służącym po części za cmentarz, i murem wysokim. Hadczy przybywszy z orszakiem zastał bramę zamkniętą i widział przez szparę, że na dziedzińcu pełno było Greków, którzy jak szaleni gotowali się do odparcia gwałtu gwałtem.

»Tych *giaurów* (psów) potrzeba widzę zażyć z mańki,« mruknął sobie pod nosem Hadczy, »inaczéj mogliby nam zadać pigułek, którychby nie jeden z nas nie strawił, nim tę małpeczkę im odbierzemy.« Z tego stanowiska rzecz uważając zbliżył się z przyjaznem wejrzeniem ku bramie, aby z Grekami wnijść w dobrowolny układ. Szkoda, że nie mogę przytoczyć tu próbki wymowy beja; tylko tyle powiedzieć mogę, że dowiódł Grekom, iż sprawa Franków jest nie sprawiedliwa; że Frankowie są przeklętém plemieniem głów niespokojnych, pogrążających Smyrnę to za jednę, to za drugą bagatelę w wodę wrzącą; że Grecy mieli prawo odebrania tego, co do nich należy; że jednak dla publicznego porządku i powszechnéj spokojności daleko jest lepiéj, aby Palikarowie przyczynę téj szatańskiéj waśni oddali w jego ręce (Hadczego), jako swego przyjaciela, który ją odprowadzi do muselima, pragnącego jedynie wymierzyć wszystkim ścisłą sprawiedliwość, a tak wszystko się jak najlepiéj skończy: a dobry koniec wieńczy dzieło.

Grecy, którzy, nieraz się już sparzywszy, nie powinni byli ufać pieszczonym słówkom Hadczego, wpadli przecież w zastawioną łapkę, i wydali spokojnie piękną Katinką szanownemu sędziemu policyi, który wnet skierował koniem ku pałacowi gugernatora, a za nim dziewczyna z rozpuszczonémi włosami, jéj krewni i ziomkowie szli obok groźnych Turków. Gdy orszak ten zbliżył się do pałacu Hadczego, posłał on płaczący przedmiot wszystkich tych zatargów naprzód, a skoro za nim wjechał sam za mocne palisady, otaczające pałac gubernatora, wyszczérzył Grekom zęby, chcących się za nim wcisnąć na dziedziniec, kazał wypędzić i ciężkie bramy podwoje zatrząsnąć. Chychnął po tém do nich przez kratę, poczęstował jeszcze matkę i babkę dziewczyny kilką dosadnémi klątwami, zsiadł z konia i poszedł z Katinką do pałacu.

Trudno opisać trwogę biédnéj dziewczyny wśród groźnych i uzbrojonych Turków, nie wiedzącéj, co się z nią stanie; lecz na widok przyjaciół swéj łaskawéj pani przed trybunałem muselima, gdy ten, ścisle rozważywszy rzecz całą i znalazłszy słuszność na ich stronie, zawyrokował, aby służebną dziewczynę oddać jéj państwu, którzy już do Carogrodu byli odpłynęli; radość jéj nie miała granic. Konzul oświadczył, że chce schronić piękną Cerigotkę w swym własnym domu, dopóki inny okręt nie odpłynie do stolicy i postanowiono, oddanie Katinki odbyć ze wszelką uroczystością, częścią dla pojednania obrażonych Franków, częścią na większą jeszcze zgryzotę zgryzionych już Greków.

Ku wieczorowi tego dnia, kiedy cała ludność Smyrny napełnia wszystkie miejsca przechadzki, jechał Hadczy w aksamitnéj karmazynowéj sukni, w najpiękniéjszym turbanie, na siodle najpiękniéjszém i suto ustrojoném, za którym na tym samym koniu siedziała mała piękna Katinka, w orszaku taktyków, Albańczyków i ulicznéj gawiedzi, z dzielnicy tureckiéj do dzielnicy Franków, powoli i uroczystym krokiem, ciasną ulicą na dół, nim przybył przed pomieszkania angielskiego konzula, gdzie zarumienioną trochę dziewczynę zsadziwszy

z konia, oddał w opiekę konzulatu. Po kilku dniach kupiec angielski wziął Katinkę na pokład swego okrętu i zawiózł do Carogrodu do jéj pani, gdzie się wszystka jéj bieda skończyła.

Nie tak pomyślnie poszło Grekom w Smyrnie, brat Cerigotki otrzymał bastonadę, wielu Greków wtrącono do więzienia, a arcybiskup i jego kościoł, za popiéranie tak niebezpiecznego zbiegowiska, skazany został na karę pięciudziesiąt tysięcy tureckich piastrów. Handel w Smyrnie źle szedł podówczas, dochody z ceł były nieznaczne, a muselim, oto rozgniewany, kontent był z podanéj sobie sposobności włożenia na Greków znacznego haraczu.

KILKA SŁÓW O ŚWIĘCONÉM U PRZODKÓW NASZYCH.

Nie wiadomo, kiedy zwyczaj święconego zaprowadzony został w Polszcze; nie płonnym atoli jest domysł, że, gdy się na obrzędzie religijnym zasadza, i u innych narodów chrześcijańskich istniał przed 10tym wiekiem; Polacy z przyjęciem wiary chrześcijańskiéj musieli ten zwyczaj przyjąć. Nie wątpliwą zaś jest rzeczą, że w wieku 16tym bardzo był upowszechniony i ściśle, a nawet skrupulatnie przestrzegany, kiedy Mikołaj Rej z Nagłowic*) w Postylli swojéj r. 1556 w Krakowie wydanéj, powstając na to, mówi: »W dzień wilkonocny, kto święconego nie je, a kiełbasy dla węża, chrzanu dla płech, jarząbka dla więzienia nie postawi, już zły chrześcijanin.«

Ażeby dać przykład z jakim zbytkiem i jakim sposobem przodkowie nasi zastawiali u siebie święcone, przytaczamy dwa opisy: Jeden święconego u Mikołaja Chroberskiego, rajcy krakowskiego z połowy 16go wieku, drugi u wojewody Sapiehy w Dereczynie z wieku 17go. Piérwsze opisał w liście do swej żony Mikołaj Pszonka, znany żartowniś 16go wieku i założyciel rz. płtéj. babińskiéj, który bawiąc się, żartując i szydząc, karcił obyczaje i nauczał współczesnych. Z drugiego, o sto nie miał lat poźniejszego opisu, okazuje się różnica, wypływająca z różnicy obyczajów narodowych, a może z obyczajów wieku. (Obadwa te opisy wyjęliśmy z »Bałamuta«, pisma czasowego, wychodzącego w Petersburgu z r. 1831.)

* * *

Święcone u Mikołaja Chroberskiego, rajcy krak., w połowie 16go wieku.

»Na stole okrągłym, u którego sto osób pomieścić się mogło, przykrytym wkrzyż zszywanym obrusem, na 6 misach srebrnych, mięsiwa wędzone wieprzowe z zad, na drugich 6 dwoje prosiąt, kiełbaski dziwnie pachnące, ustrojono rzędami jaj święconych, pomalowanych w przezrocznéj barwie, ale najwięcej na rakowe. Stały figury z ciasta przedniego, wyobrażające dziwnie zabawne historyjki. Herod wyjmował kiełbaskę z kieszeni Mahometowi, a wiadomo, że Turek i Żydzi nie jedzą mięsa wieprzowego: więc to na nich epigrama było pocieszne. Na środku stołu dziwnie piękny baranek z masła, wielkości naturalnéj owieczki; ale jabych, za cały stół, radbych wziął jemu oczy. A wszakżeto dwa były brylanty, jak laskowe orzechy, w czarnéj oprawie, *alias* pierścienie, ukryte w maśle, których tylko tyle widać było, ile potrzeba na okazanie oczu Tego baranka, na którym wełna do niepoznania była od prawdziwéj, zrobiła sama panna Agnieszka z rodzicem swoim. Pan hetman (Jan Tarnowski), zaproszony przez pana Chroberskiego na to święcone, przybywszy wraz z dworem, długo mu się przypatrował; ale co tam u niego znaczą dyjamenty, kiedy sam ich ma pełną rękojeść u karabeli. Tylko go robota cieszyła, że mało jadł, tylko weń patrzał i na jp. Agnieszkę. Stary kilka razy poprawił karabelę, co znaczy u nas, że kontent i pełen *affectu*. Dalej stały bańki srebrne pozłociste z octem, oliwą i 4 krużе wielkie starego miodu, na tacach srebrnych wyzłacanych, obstawione czarami, takoż wyzłacanemi. Dalej srebrne łódeczki z konfektami wszelkich owoców, jakie Pan Bóg w

*) Urodził się w Żurawnie, miasteczku ruskiém nad Dniestrem r. 1515; umarł roku 1568. Pisał bardzo wiele, a zwłaszcza o materyjach religijnych. (Obacz histor. literat. pol. przez F. Bentkowskiego.)

kraju dał, a to wszystko smażone przez jp. Agnieszkę na jesieni. Stało też wino w gąsiorkach, prawda szklanych, ale te gąsiorki stały w koszykach srebrnych wyzłacanych, a główki miały śrubowane w zawoje srebrne, a szkło białe, jak śnieg i gładkiej bardzo roboty. Czas przystąpić do najważniejszych rzeczy, które i waszeć, Saluniu, lubisz: do kołaczów, placków, jajeczników, maczniczków i Bóg spamięta ich miana, które okrążały jeden najpoważniejszy kołacz. Kołacz ten miał cyrkumferencyi z 8 łokci, jeźli nie więcej; gruby na 2 piędzi; a jakeśmy tylko weszli do izby, to nam już zapachniał swojemi przyprawami. Po brzegach w koło niego stały różne figurki: święci 12 apostołowie, udani, jak żywo, a to wszystko z ciasta. Judasz mnie bardzo zabawił. Przypominasz może sobie, waszeć Saluniu, owego pana Giełbutowskiego, bezecnego roztrucharza, c mi za moję klacz źrebną dawał ślepego podjezdka, a *submittował* się Bogiem, że nie ma żadnego *defektu* i całował mię: takowuteńki rudowąs i szafraniec. W środku stał Pan Jezus Chrystus z chorągiewką, a nad nim unosił się anioł na dróciku od szabaśnika izdebnego nieznacznie w górze zawieszony, i — że zdawało się, jakby leciał po niebie, i z gęby wychodziły mu słowa: *Resurrexit, sicut dixit, Alleluja!* — Inne placki wyobrażały różne zjawiska. Zabawiła mię kąpiel: bo to był taki jeden placek, co miał w środku sadzawkę z białego miodu, i wyglądały z niej rybki i nimfy kąpiące się, a Kupid strzelał do nich z łuku, ale zamiast w serca, to im, bezecnik, Panie odpuść, mierzył w śliczne pączki, które zasłaniały sobie od wstydu. Robota tego była bardzo sztuczna Po zmówieniu zwyczajnych modlitew, zaczęło się pożywanie daru bożego. Pan hetman, ochoczy, prosił, aby mu wolno były gospodarzyć sobie podług woli, Jadł wszystkiego potrochu; napił się miodu, wina nie chciał, mówiąc: »Bodajmy go nie znali! dużo nam szkodzi ten trunek.« Podał jmć. p. hetman święconego jajka każdemu, zacząwszy bez ogródki od jp. Agnieszki, która się zaczerwieniła, i, podziękę skromną zrobiwszy, zjadła. My czekaliśmy z wielką *estymą*, aż pan hetman pozwoli przysunąć się nam bliżej do stołu; bo nie długo rzekł: »Używajcie, waszmość panowie, hojności gospodarza, a skromnie i *honeste*. Sam pokłoniwszy się i pannę Agnieszkę pocałowawszy w czoło, powiedział jej, żeby wdzięczne swoje lico ukrywała przed królem jmcią; pożegnał wszystkich łaskawie, i odjechał na zamek. Tu my dopiero zaczęliśmy *repetować*, co daj Boże! miód i kołacz najgorzej trzeszczał. W nim było sera ze trzy kamienie, miodu tyleż; i innych przypraw nie licząc, dziwnie smaczny. Pan Śniatycki tak jadł, że się ledwie nie dawił. Aż też przyśli żaki z oracyjami, Boże odpuść, pełnemi *baniałuk*. Głodomory te straszliwie się oblizowały, ale też nie nasucho odeszły: każdy z nich dostał po całym bochnie chleba, po garnuszku przaśnego miodu, po kawałku *plus minus* pół-łokciowym wędzonej twardej kiełbasy z gorczycą, po kromie udca wieprzowego, opieprzone, jak Bóg przykazał. Pan Ocieski Kazimierz, śmiał się, jak opętany, z jednego pacholika, co był przybrany za Piłata, miał brodę z konopi, a brwi ze mchu brzożowego. Pan Mielecki, powinowat jp. hetmana, miasto na święcone, to na pannę Agnieszkę wielki *mark* robił, jakby ją chciał zjeść. W otwartości i *affekcie* staropolskim odbyliśmy tę biesiadę. Każdy pożył, co chciał, nikt nie zalał: przy wesołem *alleluja* rozeszliśmy się, i, dosiadłszy koni, w imię Boże, ruszyliśmy na zamek, gdzie była radość ze zmartwychwstania pańskiego. Wszyscy dworzanie j. k. mci i panów, pospołu w dolnych izbach, pili i jedli, a pamiętając na uroczystość święta bożego, zbytku strzegli.«

(Ta krotofilna we święconém pobożność Polaków, a nade wszystko ta bojaźń wina, jaką Tarnowski wyżej okazał, nie były w modzie u Litwinów. Oto jest próba ich gustu, we sto lat poźniej):

Święcone u wojewody Sapiehy, w Dereczynie, za Władysława IV., na które się zjechało co nie miara panów z Litwy i korony.

»Na samym środku był baranek, wyobrażający *Agnus Dei* z chorągiewką, calutki

z pistacyjámi; ten *specyał* dawano tylko damom, senatorom, dignitarzom i duchownym. Stało 4 przeogromnych dzików, to jest tyle, ile części roku. Każdy dzik miał w sobie wieprzowinę, *alias* szynki, kiełbasy, prosiątka. Kuchmistrz najcudowniejszą pokazał sztukę w upieczeniu całkowitém tych odyńców. Stało *tandem* 12 jeleni, także całkowicie pieczonych, z złocistémi rogami, cale do *admirowania*; nadziane były rozmaitą zwierzyną, *alias* zającami, cietrzewiami, dropiami, pardwami; te jelenie wyrażały 12 miesięcy. Na około były ciasta sążniste, tyle, ile tygodni w roku, to jest 52, cale cudne placki, mazury, żdmuzkie pirogi, a wszystko wysadzane *bakalia*. Za niémi było 365 babek, to jest tyle, ile dni w roku. Każde było *adornowane inskrypcyjami*, *floresami*, że niejeden tylko czytał, a nie jadł. Co zaś do *bibendy*, było 4 puhary, *exemplum* 4 por roku, napełnione winem jeszcze od króla Stefana. *Tandem* 12 konewek srebrnych z winem po królu Zygmuncie: te konewki *exemplum* 12 miesięcy. *Tandem* 52 baryłek, także srebrnych, *in gratiam* 52 tygodni, było w nich wino cypryjskie, hiszpańskie i włoskie. Daléj 365 gąsiorków z winem węgierskiém, *alias* tyle gąsiarków, ile dni w roku; a dla czeladzi dworskiéj 8760 kwart miodu, robionego w Berezie, to jest tyle, ile godzin w roku.

FILUT DWORSKI.

Za panowania króla Stanisława Augusta każdemu dobrze ubranemu wolno było przybyć na pokoje królewskie. Pewnego razu grano, jak zwykle, w różne gry, a przy jednym mianowicie stoliku grało dwóch panów w pikietę: wojewoda S. z kasztelanem P. Przed oboma leżały brylantami wysadzane tabakierki. Wchodzi jakiś z francuzka modnie ubrany jegomość z miną poufałą, staje za krzesłem kasztelana, przypatruje się grze, nareszcie jestami dając do poznania wojewodzie, że jest znajomym kasztelana, chowa jego tabakierkę. Zagrał się kasztelan i nie uważał tego, a tymczasem ów modniś przechodzi na palcach za krzesło wojewody, te same z kasztelanem znowu robi jesta, podobnież chowa tabakierkę wojewody i uważając nareszcie, że się mocno w grze zaciekli, znika z salonu. Po skończonéj grze piérwszy wojewoda chce sięgnąć po tabakę, lecz nié ma tabakierki. Kasztelan się uśmiécha: »Przyjaciel wćp. dobr. wziął tabakierkę,« mówi i obraca się za krzesło, chcąc przyjaciela wyśledzić. »To wp. dobr. przyjaciel wziął mu jego tabakierkę,« rzekł wojewoda i podobnie za krzesło pojrzał. Przyjaciela nie było i tu dopiero wykryło się oszukaństwo, że tabakierki przepadły, wartujące najmniéj po 50 dukatów. Odtąd nie puszczano na pokoje król. tylko za biletem pełniącego służbę szambelana.

TO NIE DOSYĆ.

(Z Pamiętnika dla płci pięknej.)

To nie dosyć, że twe wdzięki
Pozwalasz wielbić i głosić,
Że się ślicznéj dotkę ręki,
To nie dosyć, to nie dosyć.

To nie dosyć, że łaskawe
Słówko czasem dasz uprosić,
Kocham i czuję obawę,
Jedno słówko to nie dosyć.

To nie dosyć, że twe oczy
Raczysz w mą stronę unosić,
Widzę, wielbię wdzięk uroczy,
Lecz to nie dosyć, nie dosyć.

To nie dosyć, że westchnienia
Raczysz scierpieć, raczysz znosić;
Dla mojego preznaczenia
To nie dosyć, to nie dosyć.

Ach dozwól miłość tajemną,
Dozwól przed światem ogłosić,
Racz wysłuchać, być wzajemną,
To dopiero będzie dosyć.

Jan Zawadzki.

W KSIĘDZE PAMIĄTEK, PRZY ODJEŹDZIE.

Nie powtarzam Ci owych pożegnań i życzeń,
Któremi każdy odjazd, każdy grzeczny styczeń,
Niewinnych i poczciwych napastując ludzi,
Rozśmiesza nas, albo nudzi.
Serca mamy wytrwałe, lubo wiek młodzieńczy
Mniejsza o losy zawisne;
Daj mi rękę, niech ją ścisnę,
A to za wszystko Ci ręczy.

M. Gosławski.

Gazeta Teatralna Wiédeńska z dnia 10. b. m. donosi o przybyciu do Wiédnia ziomka naszego pa. Serwaczyńskiego i cieszy się już naprzód, że zapewne ten wirtuoz na skrzypcach da się w stolicy słyszéć publicznie.

Dołączamy czytelnikom naszym jeszcze niektóre szczegóły o Goethem: Jan Wolfgang (Goethe) urodził się dnia 28. sierpnia roku 1749 w Frankfurcie nad Menem. Wspominaliśmy już o jego różnorodnych pracach w literaturze, to jeszcze tu tylko winniśmy dodać, że nawet w teologii i w materyjach religijnych bardzo wiele pracował. Pisał także rozprawy o przedmiotach prawoznawstwa. Nawet pod względem majątku, (którym uczeni tak rzadko się szczycą), należał Goethe do szczególnych i nadzwyczajnych wyjątków i sprawiedliwie za najpiérwszego magnata wszystkich poetów i literatów, nie wyłączając nawet Woltera, uważać go było można. Obdarzony najwyższémi dostojeństwy i zaszczytami, żyjący w największéj okazałości, w przyjacielskich stosunkach z wielu monarchami, a szczególnie też kochany z poszanowaniem od dwóch po sobie panujących książąt wajmarskich, którzy wylali na niego, że tak rzéc można, wszystkie swoje łaski, widział się nadto przez wszystkie ludy Niemiec, równie jak przez ich władzców uwielbiany; miasta, a nawet państwa całe nie raz dzień jego urodzin obchodziły z największą uroczystością, przy iluminacyjach, spiéwach i alegorycznych wystawach teatralnych, a dnia jubileuszu 50letniego pobytu jego w Wejmarskiém, z niczém może porównać nie można, co dotąd historyja w tym rodzaju przedstawia. — Goethe był w Wejmarze więcéj jak 56 lat. Przybył tam dnia 7. listopada r. 1775 wezwany przez wiel. księcia Karola Augusta, roku następnego został tajnym radzcą legacyi z krzesłem i głosem, r. 1779 radzcą tajnym, a roku 1782 otrzymał prezydencyją w kolegium skarbowém, którą złożył w r. 1804. D. 12. grudnia nastąpiło mianowanie jego na ministra stanu. Długi lat przeciąg był piérwszym ministrem i kierował zakładami sztuk i umiejętności. Dnia 7. listopada 1825 obchodził wspomniony wyżéj 50letni jubileusz pobytu swojego w Wejmarze. — Wydawcą swoich pism pozostałych mianował dr. Eckermanna, który tyle zasług położył w wydaniu ostatniém wszystkich dzieł jego. Po między pozostałémi jego rękopismami znajduje się całkowity tom opisu życia jego, należący do trzeciego tomu dzieła: *Wahrheit und Dichtung* (prawda i poezyja). Także nowy tom poezyj jego spodziewany, oraz część druga Fausta i nader ważna korespondencyja jego z muzykiem jenijalnym Zelter w Berlinie. W testamencie wyraził, ażeby do r. 1850 pokoje jego w tymże samym zostały stanie, w jakim są teraz; zakazał oraz, by aż do tego czasu nic nie sprzedawano z jego bądź literackich, bądź artystycznych zbiorów. — W mennicy medalów Jerzego Loos w Berlinie wyjdzie medal bity na pamiątkę jego śmierci. Strona główna wystawiać ma uwieńczone bluszczem popiersie zmarłego, z napisem: *Göthe nat. D. XXVIII Aug. MDCCXXXXIX.* Na stronie bocznéj wyobrażona będzie apoteoza wieszcza. Łabędź na skrzydłach swoich unosi go do krainy gwiazd, dokąd skierowane spojrzenie i ramiona poety. Wyrazy pod tym: *Ad Astra redit D. XXII. Mart. MDCCCXXXII.* — Dzieła jego są na wszystkie prawie języki europejskie przełożone i z równą czyta je rozkoszą ognisty mieszkaniec Sekwany, jak i mieszkaniec najdalszéj północy.

Pewien Francuz podróżujący pisze z Ameryki północnéj: „Widziałem Hudson, Troję, Utykę, Rzym, Syrakuzę, Mexyk, Washington, Pawłowsk, Wilno, Kartagenę, Turyn i Lewanium, lubo nie przebywałem granic państwa Neu-Jork. Ludzie tamtejsi mają wyraźną wściekłość przedmiotom najlichszym nawet dawać najsławniejsze nazwiska; nędzne gniazdo, błotem i bagnami opasane i z tego chyba tylko do wiecznego miasta podobne, nazywają Rzymem. Starego konia nazwano Blucherem, wołu Konstantynem, grubą szynkarkę Kornelią (Matka Grachów): mały sklepik nosi nazwę Napoleona, a prosty szynk nazwę Lafayetta. Uwagi polityczne, przez kogobądź ułożone, podpisywane bywają w dziennikach nazwami Tacyta lub Machiawela, a redaktorowie nie wahają się drukować je z takiemi podpisami. Raz się zdarzyło, że Cycero pisał o uprawie buraków, a Seneka o sztuce oszczędnego robienia piwa.

Lord Egerton jest bez wątpienia najoryginalniéjszy po między żyjącymi teraz bogaczami Europy. Mając ogromny majątek najdziwniéjsze nawet pomysły urzeczywistniać może. Z samego opisania można go poznać na piérwsze wejrzenie. Figura wyschła, w szpiczastym kapeluszu nasunionym na oczy, wlecze się prowadzony przez dwóch ogromnych lokai. W karecie, na któréj przedzie i z tyłu znajduje się po dwóch pysznie ubranych lokai, odsyła książkę pozyczaną, a właściciel z podziwieniem ją przyjmuje. Codziennie nosi nowe buty, a wieczorem składa je do zbioru, będącego dlań niejako rodzajem dziennika i rocznika. Ale co szczególniejsza jeszcze psóm swoim każe także brać miarę na buty, za które równie tyle płaci, ile za swoje. Rzadko ma człowiek który to szczęście, ażeby go na obiad zaprosił, a jednak nigdy nie nakrywają u niego na mniéj, jak na dwanaście osób. Goście zajadający z wielkim apetytem sąto ulubione psy lorda. Siedzą poważnie w krzesłach poręczowych, z serwetami na około szyi, a za krzesłem każdego psa stoi służący. Gdy który z tych gości dobre obyczaje przestąpi, karzą go natychmiast, i to nie cielesnie, lecz moralnie. Na chwilę utraca łaskę lorda, musi jak sługa jeść w przedpokoju i tylko żal najszczérszy przywrócić mu może względy pana i dawne miejsce u stołu.

Najodleglejsze stanowisko wojskowe w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnéj leży tak dalcko od Washingtonu, jak Paryż od Petersburga.

Na ostatniém posiedzeniu towarzystwa mineralogicznego w Petersburgu, pan Hess proszony od członków, wykonywał doświadczenia na wielu ciałach kopalnych; doswiadczenia te przywiodły go do odkrycia: iż minerał, znaleziony w górach uralskich, w jedném z dóbr hr. Polier w okolicach Bisserska, i który dotychczas miano za *dioptaz* albo *acherit*, jest osobném i dotąd nie znaném ciałem. Minerał ten, jak się zdaje, należéć powinien do rodzaju granatów; jego kształt, o ile sądzić można z maleńkich kryształków, które znaleziono, jest dwónastościan rhomboidalny; ma piękny zielony kolor, podobny do szmaragdowego; wystawiony na działanie ognia nie traci koloru, ani przezroczystości; twardszy jest od granatu. Twardość, piękny kolor i przezroczystość tego minerału, zapewniają mu miéjsce w rzędzie drogich kamieni. Pan Hess nazwał go *uwarowitem*, na cześć prezydenta cesarskiéj akademii nauk. Nie ma wątpliwości, że jeżli się uda znaléźć większe kryształy *uwarowita*, te w cenie i piękności nie ustąpią najpiękniéjszym szmaragdom. Ile jeszcze bogactw może zawiérać w sobie ten łańcuch Uralski, tak mało dotychczas poznany! Odkrycie *uwarowita* tém na większą zasługuje uwagę, iż wszystkie kosztowne minerały były znane w starożytności. Miłośnicy mineralogii mogą widziéć jego próbkę w muzeum towarzystwa petersburskiego; przymieszany on jest do chromatu żelaza i winien swój piękny kolor chromowi, temu samemu ciału, które farbuje szmaragd. Podziśdzień znane są tylko trzy egzemplarze *uwarowita*; największy z nich znajduje się w zbiorze senatora i marszałka dworu, Perowskiego.

Na teatrze „Porte St. Martin“ w Paryżu, dawano nowy dramat Scribego, pod tytułem: „Lat dziesięć z życia niewiasty“, który, jako obraz występku niewieściego uczucie

widzów i przedstawiających oburzył. „Nikt" robi uwagę pewien dziennik paryzki, „nie powinien sztuki tej widzieć, a jednak nie zadziwiłoby nas to bynajmniéj, gdyby nań cały Paryż spieszył. W tém teatr i świat poznajemy."

W Hiszpanii zrobił się teraz strasznym kapitan rozbójników Joze Maria, (o którym już było w gazetach). Dowodzący w Sewilli jenerał Quezada wyznaczył raz 2,000 piastrów hiszp za jego głowę i ogłoszenie to wszędzie poprzybijano. W kilka dni rozeszło się drugie ogłoszenie, przez Joze Maria podpisane, w którém tenże temu obiecywał 4,000 piastr kto mu głowę jenerała Quezady przyniesie, dodając oraz, że nagroda z jego strony pewniejszą jest, jak ze strony jenerała i z większą punktualnością wypłacona będzie. Rozbójnicy zostający pod rozkazami tego herszta mają być bardzo elegancko w strojach hiszpańskich ubrani i jeżdżą na koniach często 1,000 piastr. wartujących. Rozprzężenie wewnętrznéj organizacyi hiszpańskiej tak jest wielkie, że podobne bandy bezkarnie przebywać tam mogą. Joze Maria opłaca 15 piastr. dziennie alkadzie czyli correggidorowi Estewy i w mieście tém mieszka sobie spokojnie.

Jedna z gazet niemieckich umieściła ciekawy artykuł barona Ehrenfeld: „O wywozie kości z Niemiec przez Anglików", w którym mowi: „wielki wywóz kości z Niemiec do Anglii jest historyczno - merkantylne faktum. Tysiące beczek wychodzą tam corocznie, a jeszcze ich żądają. Nad morzem północném pozakładano stępy, które dla ułatwienia handlu, mielą kości na mąkę. Mąkę tę z kości, używaną dawniéj tylko przez ogrodników w oranżeryjach i do kwiatów w naczyniach, zamienia teraz Anglik, czyniący śmiały postęp w każdéj gałęzi przemysłu, na wielki przedmiot uprawy gruntów. Mąką z kości, jako najskuteczniéjszym i natrwalszym nawozem, przyprowadziła Anglija do najwyższéj żyzności najzimniejsze i najniepłodniéjsze swoje grunta, jak n. p. w wyżynach Notinghamshiru, w zachodnim Helderness i t. d. Powiększyła ona przeto zbiór zboża co do ilości i dobroci. W Anglii stało się już przysłowiem: „Beczka kości z Niemiec oszczędza 10 beczek zboża niemieckiego. Jak niegdyś Malta nagie swoje skały pokryła ziemią, sprowadzoną z zagranicy, tak teraz Anglija zimne swoje, niepłodne piaski i gliny uprawia i użyźnia kośćmi niemieckiémi. Mówią nawet, że gdzie niegdzie w bliskości morza, cmentarze dostarczają na ten cel tu czcigodnych szczątków przeszłości; chcąc to usprawiedliwić dowcipną niby to ironiją, jak gdyby zamierzano przezto nadać nową cyrkulacyją systematowi kości niemieckich. Jako rolnik, zwracając uwagę na wywóz kości do Anglii, wziąłem się przed pięcia laty w zaciszu do badań porównawczych. Resultat mojego doświadczenia jest: iż mąka z kości, w porównaniu z najlepszym nawozem, okazała się przy sprzęcie zboża: *a)* co do ilości zboża, jak 7 do 5; *b)* co do jakości, jak 5 do 4; *c)* pod względem zaś użyźnienia, jak 3 do 2. Pomniéjsze rzeczywiste korzyści są: 1) mniej chwastu; 2) łatwe gospodarstwo bez ugorowania; 3) łatwy dowóz téj skoncentrowanej mierzwy na najodleglejsze wzgórza, winnice i mokre łąki; 4) uprawa roli nie potrzebując do tego paszy."

Statystyczna wiadomość o stanie gubernii kijowskiej w r. 1831 (z Tygod. Petersb.): Gubernija kijowska w obszérności zajmuje 4,129,230 dziesięcin i 1,122 sążni. — Mieszkańców płci obojéj liczy 1,315,212; na każdego więc człowieka wypada około 3 dzies. ziemi. — Miasta: gubernijalne 1, powiatowych 11 i 1 nie powiatowe; miasteczek i słobod 93; wsi i zaścianków 1,939 — Kościołów i klasztorów ogółem 1445; w téj liczbie rzymskich katolickich 93, unijatskich 22, luterskich 2 i starowierców 10. — Zakładów naukowych 39, w nich 3,221 uczniów. — Zakładów dobroczynnych 18. — Fabryk: sukiennych 11, kapeluszów 1, garbarni 24, mydła 4, świec łojowych 7; zawodów końskich 19 i bydła rogatego 1; hut 13, fabryk żelaza 17, saletry 1, miedzi 1, dzwonów 1, cegły 13 i naczyń glinianych 2. — Główny przedmiot bogactwa gub. kijowskiej, jednéj z najżyzniéjszych co do ziemi, stanowi rolnictwo; po nim idą chów bydła, pszczół, palenie wódki i dochody z lasów. Znaczny nader handel prowadzi końmi, bydłem, owcami, olejem, lnem, tytoniem, potażem, solą i wyrobami leśnemi: smołą, dziegciem, kołami, pługami i innémi rolniczémi potrzebami. Dla swobodnego obrotu handlu znajduje się w całéj gubernii na rozmaitych rzekach 30 promów, mostów zaś i grobel, ogółem: 2,336. — Pocztowych stacyj liczy 37; w nich utrzymuje się 966 koni. — Dochód skarbu gubernii z gub. kijowskiéj wynosi 1,880,375 rubl.

Dnia 6. marca odbył się w Paryżu uroczysty pogrzeb pana Champollion młodszego, poprzedzony uroczystém nabożeństwem żałobném w kościele ś. Roche. Wielka liczba członków instytutu i *college de France*, konserwatorowie muzeum i biblioteki, wielu deputowanych, tudzież krajowych i zagranicznych uczonych oddało ostatnią cześć zmarłemu. Hrabia Forbin, baron Alexander Humboldt, pan Silvestre de Sacy i pan Arago nieśli rogi całunu i odprowadzili ciało do wschodniego cmentarza; gdzie panowie Walkenaer i Letronne mieli mowy. Wszyscy młodzi artyście, którzy towarzyszyli w podróży p. Champollion po Egipcie, szli w orszaku pogrzebowym. Biust marmurowy zmarłego postawiony będzie w założonem przez niego muzeum egiptskiém.

Jeden z dzienników niemieckich napisał: Gdyby nic więcéj nie było do czytania, tylko to, co dziś piszą w rodzaju pięknych umiejętności, to zaiste nie wartoby uczyć się czytać. Daléj pisze tenże dziennik: Gdybym mógł Sokratesa i Platona z ich tysiącletnich grobów powołać do życia, radość byłaby krotkiéj trwałości. Stare te siwobrody wstydziłyby się niezawodnie za pewnych ludzi, których dzisiaj filozofami nazywamy.

MODY PARYZKIE.

Małe angielskie kapelusiki, zwane *Bibis*, ciągle są jeszcze w modzie. Są z jednem szérokiem piórem, lub na przód spadającém lub zwieszającem się z prawej strony ku lewéj. — Kolor sukien materyjalnych najwięcéj jasny bywa, najmodniéjszy fijołkowy. — Po eleganckich domach Paryża zbierają się towarzystwa wieczorami, na których damy puszczają przez loteryją na dochód ubogich rozmaite własnoręczne roboty, a niekiedy nawet fanty kosztowne. Moda ta czyni zaszczyt czułości i dobremu sercu Paryżanek. — Wielki zbytek panuje w przykryciach łóżek, które często bywają z kaszmiru, haftowane złotem i jedwabiami. Często także bywają takiego samego koloru, jak meble w pokoju. — Mężczyzni noszą pantalony z kaźmiérku w paski. Kapelusze miękkie, *a la Robert le diable* - wane, nie są już u góry szpiczaste. Małe chłopcy noszą hełmy polskie.

W jednym z dzienników paryzkich czytamy następujące zdanie o gorsecie damskim: Gorset jest podstawą dobrego ułożenia, bez gorseta nic ma kobieta ani figury, ani gracyi, ani nic takiego, co mężczyznę w kobiecie zajmuje i co go do niéj pociąga. — Jaka szkoda, że Fidyasz o tém nie wiedział, i że za czasów jego nie było paryzkich dzienników mody!!

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.